„ODDAJCIE NAM NASZE DZIECI…” HISTORIA NIEMIECKIEGO OBOZU DZIECIĘCEGO W ŁOWIE

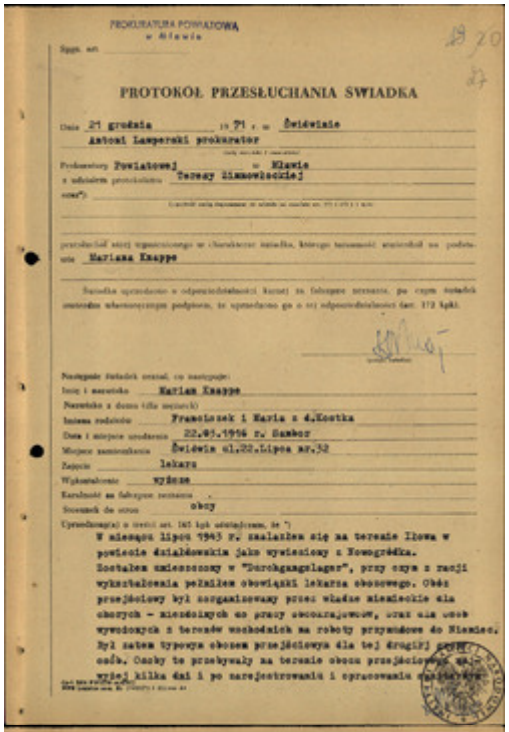

PROKURATURA POWIATOWA
w Iławie

Sygn. akt

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Dnia 21 grudnia 19 71 r. w Świdwinie
Antoni Lamperski prokurator
(imię, nazwisko i stanowisko)
Prokuratury Powiatowej w Iławie
z udziałem protokolanta Teresy Ilmanowskiej
(imię, nazwisko i stanowisko)
przesłuchał(ł) niżej wymienionego w charakterze świadka, którego tożsamość ustalono na podstawie Mariana Knappe

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek zostałże wkomunizmu podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 KPK).

Następnie świadek zeznał, co następuje:
Imię i nazwisko Marian Knappe
Nazwisko z domu (dla mężatek)
Imiona rodziców Franciszek i Maria z d.Kostka
Data i miejsce urodzenia 22.05.1936 r. Sambor
Miejsce zamieszkania Świdwin ul.22.Lipca nr.32
Zajęcie lekarz
Wykształcenie wyższe
Karalność za fałszywe zeznania -
Stosunek do stron obcy
Uprzedzony(a) o treści art. 183 KPK oświadczam, że ")

W sierpniu lipca 1943 r. znalazłem się na terenie Iłowa w powiecie działdowskim jako wywieziony z Nowogródka. Zostałem umieszczony w "Durchgangslager", przy czym z racji wykształcenia pełniłem obowiązki lekarza obozowego. Obóz przejściowy był zorganizowany przez władze niemieckie dla chorych - niezdolnych do pracy obcokrajowców, oraz dla osób wywożonych z terenów wschodnich na roboty przymusowe do Niemiec. Był zatem typowym obozem przejściowym dla tej drugiej grupy osób. Osoby te przebywały na terenie obozu przejściowego ok. wyżej kilka dni i po zarejestrowaniu i opracowaniu [illegible]

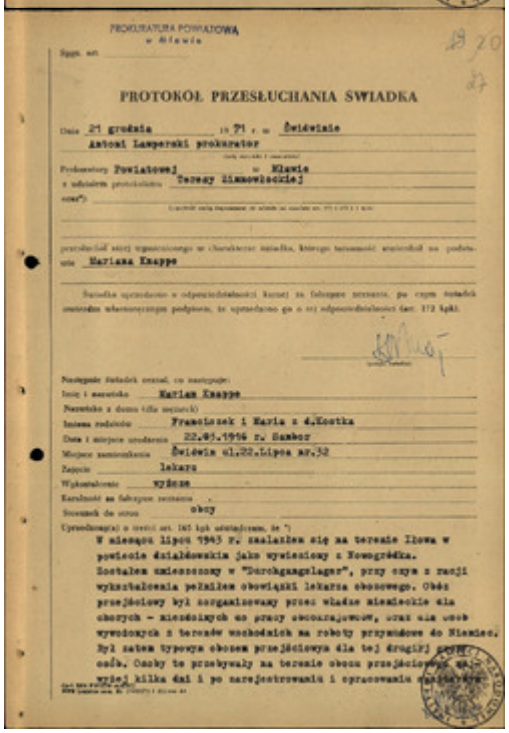

PROKURATURA POWIATOWA
w Iławie

Sygn. akt

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Dnia 21 grudnia 19 71 r. w Świdwinie
Antoni Lamperski prokurator
(imię, nazwisko i stanowisko)
Prokuratury Powiatowej w Iławie
z udziałem protokolanta Teresy Ilmanowskiej
(imię, nazwisko i stanowisko)
przesłuchał(ł) niżej wymienionego w charakterze świadka, którego tożsamość ustalono na podstawie Mariana Knappe

Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek zostałże wkomunizmu podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności (art. 172 KPK).

Następnie świadek zeznał, co następuje:
Imię i nazwisko Marian Knappe
Nazwisko z domu (dla mężatek)
Imiona rodziców Franciszek i Maria z d.Kostka
Data i miejsce urodzenia 22.05.1936 r. Sambor
Miejsce zamieszkania Świdwin ul.22.Lipca nr.32
Zajęcie lekarz
Wykształcenie wyższe
Karalność za fałszywe zeznania -
Stosunek do stron obcy
Uprzedzony(a) o treści art. 183 KPK oświadczam, że ")

W sierpniu lipca 1943 r. znalazłem się na terenie Iłowa w powiecie działdowskim jako wywieziony z Nowogródka. Zostałem umieszczony w "Durchgangslager", przy czym z racji wykształcenia pełniłem obowiązki lekarza obozowego. Obóz przejściowy był zorganizowany przez władze niemieckie dla chorych - niezdolnych do pracy obcokrajowców, oraz dla osób wywożonych z terenów wschodnich na roboty przymusowe do Niemiec. Był zatem typowym obozem przejściowym dla tej drugiej grupy osób. Osoby te przebywały na terenie obozu przejściowego ok. wyżej kilka dni i po zarejestrowaniu i opracowaniu [illegible]

Opracowanie sanitarne sprowadzało się do odwszania. W przypadku kalectwa osoba dotknięta kalectwem pozostawała na terenie obozu. Zgodnie z założeniem obóz nie posiadał stałej liczby poza osobami chorymi, całkowicie niezdolnymi do pracy moim zdaniem było około 100 osób, z tym że na terenie obozu znajdował się barak, w którym przebywali chorzy na gruźlicę, których nie wliczam w podaną cyfrę 100 osób. Chorzy na gruźlicę wygrodzeni na terenie obozu nie kontaktowali się z pozostałymi mieszkańcami obozu. Śmiertelność na oddziale gruźliczym rzeczej w baraku dla gruźlików była duża i do wyzwolenia przeżyła połowa zastanego stanu. Z punktu widzenia lekarskiego barak ten nie nadawał się na przebywanie chorych przede wszystkim dlatego, że chorzy byli stłoczeni bez względu na stopień zaawansowania gruźlicą, a ponadto wyżywienie było słabe. Skoro wyżywienie było skromne dla osób zdrowych, to dla chorych na gruźlicę było bardzo nie wystarczające. Z konieczności jako lekarz leczyłem ich dobrym słowem, oraz doraźnie skromnymi asortymentami lekarstw objawowych. Obóz był oczywiście strzeżony i ja osobiście z racji funkcji miałem możność wydostania się poza obręb tylko i wyłącznie po uzyskaniu przepustki. Otrzymywałem je od komendanta obozu nazwiskiem Horwiński doraźnie w zależności od potrzeb na kilka godzin. Służbę wartowniczą spełniali żandarmi, którzy nie mieli żadnego związku z miejscowym posterunkiem, stanowili moim zdaniem odrębną jednostkę wartowniczą obozu. Były to przeważnie osoby starsze niezdolne do służby frontowej. Obóz jak każdy inny był otoczony drutem kolczastym strzeżony dniem i nocą. Wracając do obozu dziecięcego to mieścił się on na terenie obozu w budynku murowanym, usytuowanym równolegle do ulicy biegnącej w kierunku lasu. W budynku tym znajdowało się kilka sal, kuchnia i inne pomocnicze pomieszczenia. We wszystkich salach moim zdaniem znajdowało się około 30 łóżeczek dziecięcych. W momencie przybycia do obozu w pomieszczeniu dla dzieci znajdowało się około 30 niemowląt. Obóz niemowląt nazywano powszechnie "lazaretem". Obóz dziecięcy nazywali w ten sposób zarówno polacy jak i niemcy. Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że ilości osób z uwagi na upływ czasu, które przeszły przez obóz dziecięcy podać nie jestem w stanie, ale jedno jest pewne, że żadne z dzieci nie zostało odesłane do Niemiec czy też odebrane na miejscu. Jeżeli nawet notowano bardzo duże ubytki w owym okresie, to były one spowodowane tylko i wyłącznie śmiertelnością

Największą śmiertelność notowano w obozie w okresie letnim 1943 roku. Cyframi nie mogę operować bo ewidencji nie prowadziłem, ale była ona bardzo duża. Przyczyną tej dużej śmiertelności była przede wszystkim niewłaściwe warunki lokalowe bez możliwości odizolowania dzieci zdrowych od chorych, brak wykwalifikowanego personelu, okresowy brak szczególnie w początkach mej pracy środków leczniczych i dietetycznych. Do tych ogólnych przyczyn należy zaliczyć moim zdaniem dalszą najistotniejszą przyczynę a mianowicie rola i samowola siostry przełożonej, niemki oberschwester Matyldy. Skąd pochodziła i jak się xxxxx nazywała nie wiem, w każdym razie była to osoba, która odegrała poważną, negatywną rolę w istnieniu tego obozu. Przede wszystkim nie wykonywała, a raczej łamała wszelkie zarządzenia wydawane przez władze obozowe, oraz moje jako lekarza, a przy tym nie miała żadnego przygotowania zawodowego. Zachowanie się oberschwester Matyldy pozostawiało dużo do życzenia i ogólnie rzecz biorąc jej działalność ośmielam się określić jako tej, która przyczyniała się do tak dużej śmiertelności niemowląt. Wiązało się to także z jej moralnością. Otóż przy ogólnie istniejących brakach środków leczniczych siostra Matylda okradała apteczkę obozową /lazaretu/ sprzedając lekarstwa w celu uzyskania osobistej korzyści. Największe kłopoty w tym zakresie poza mną miała moja żona, która prowadziła apteczkę. Odmawiając wydania lekarstw była narażona systematycznie na szykany ze strony siostry Matyldy. Był to człowiek z natury zły i ograniczony tak, że nawet obozowe władze niemieckie nie nawidziły jej. Mimo to była i spełniała funkcję do końca. W przededniu wyzwolenia ewakuowała się z cofającymi się wojskami niemieckimi. O stopniu znienawidzenia Matyldy świadczyć może to, iż personel obozu xxxxx usiłował przeszkodzić w ucieczce po to aby mogła odpowiedzieć za swoje czyny. Jakkolwiek nikt nie informował mnie oficjalnie o celu istnienia obozu dziecięcego to jednak z okoliczności i w ogóle postępowania władz wynikało niedwuznacznie że dzieci przebywające w obozie miały być przeznaczone na uzupełnienie stanu ilościowego narodu niemieckiego spowodowane ubytkami wojennymi. Przede wszystkim pomijając samowolę siostry Matyldy władze niemieckie w tym lekarz powiatowy Niemiec z Mławy, który sprawował nadzór nad lazaretem starał się o stworzenie jak najlepszych warunków w miarę istnienia

- 2 -

Opracowanie sanitarne sprowadzało się do odwszania. W przypadku kalectwa osoba dotknięta kalectwem pozostawała na terenie obozu. Zgodnie z założeniem obóz nie posiadał stałej liczby poza osobami chorymi, całkowicie niezdolnymi do pracy moim zdaniem było około 100 osób, z tym że na terenie obozu znajdował się barak, w którym przebywali chorzy na gruźlicę, których nie wliczam w podaną cyfrę 100 osób. Chorzy na gruźlicę wygrodzeni na terenie obozu nie kontaktowali się z pozostałymi mieszkańcami obozu. Śmiertelność na oddziale gruźliczym rzeczej w baraku dla gruźlików była duża i do wyzwolenia przeżyła połowa zastanego stanu. Z punktu widzenia lekarskiego barak ten nie nadawał się na przebywanie chorych przede wszystkim dlatego, że chorzy byli stłoczeni bez względu na stopień zaawansowania gruźlicą, a ponadto wyżywienie było słabe. Skoro wyżywienie było skromne dla osób zdrowych, to dla chorych na gruźlicę było bardzo nie wystarczające. Z konieczności jako lekarz leczyłem ich dobrym słowem, oraz doraźnie skromnymi asortymentami lekarstw objawowych. Obóz był oczywiście strzeżony i ja osobiście z racji funkcji miałem możność wydostania się poza obręb tylko i wyłącznie po uzyskaniu przepustki. Otrzymywałem je od komendanta obozu nazwiskiem Horwiński doraźnie w zależności od potrzeb na kilka godzin. Służbę wartowniczą spełniali żandarmi, którzy nie mieli żadnego związku z miejscowym posterunkiem, stanowili moim zdaniem odrębną jednostkę wartowniczą obozu. Były to przeważnie osoby starsze niezdolne do służby frontowej. Obóz jak każdy inny był otoczony drutem kolczastym strzeżony dniem i nocą. Wracając do obozu dziecięcego to mieścił się on na terenie obozu w budynku murowanym, usytuowanym równolegle do ulicy biegnącej w kierunku lasu. W budynku tym znajdowało się kilka sal, kuchnia i inne pomocnicze pomieszczenia. We wszystkich salach moim zdaniem znajdowało się około 30 łóżeczek dziecięcych. W momencie przybycia do obozu w pomieszczeniu dla dzieci znajdowało się około 30 niemowląt. Obóz niemowląt nazywano powszechnie "lazaretem". Obóz dziecięcy nazywali w ten sposób zarówno polacy jak i niemcy. Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że ilości osób z uwagi na upływ czasu, które przeszły przez obóz dziecięcy podać nie jestem w stanie, ale jedno jest pewne, że żadne z dzieci nie zostało odesłane do Niemiec czy też odebrane na miejscu. Jeżeli nawet notowano bardzo duże ubytki w owym okresie, to były one spowodowane tylko i wyłącznie śmiertelnością

- 3 -

Największą śmiertelność notowano w obozie w okresie letnim 1943 roku. Cyframi nie mogę operować bo ewidencji nie prowadziłem, ale była ona bardzo duża. Przyczyną tej dużej śmiertelności była przede wszystkim niewłaściwe warunki lokalowe bez możliwości odizolowania dzieci zdrowych od chorych, brak wykwalifikowanego personelu, okresowy brak szczególnie w początkach mej pracy środków leczniczych i dietetycznych. Do tych ogólnych przyczyn należy zaliczyć moim zdaniem dalszą najistotniejszą przyczynę a mianowicie rola i samowola siostry przełożonej, niemki oberschwester Matyldy. Skąd pochodziła i jak się xxxxx nazywała nie wiem, w każdym razie była to osoba, która odegrała poważną, negatywną rolę w istnieniu tego obozu. Przede wszystkim nie wykonywała, a raczej łamała wszelkie zarządzenia wydawane przez władze obozowe, oraz moje jako lekarza, a przy tym nie miała żadnego przygotowania zawodowego. Zachowanie się oberschwester Matyldy pozostawiało dużo do życzenia i ogólnie rzecz biorąc jej działalność ośmielam się określić jako tej, która przyczyniała się do tak dużej śmiertelności niemowląt. Wiązało się to także z jej moralnością. Otóż przy ogólnie istniejących brakach środków leczniczych siostra Matylda okradała apteczkę obozową /lazaretu/ sprzedając lekarstwa w celu uzyskania osobistej korzyści. Największe kłopoty w tym zakresie poza mną miała moja żona, która prowadziła apteczkę. Odmawiając wydania lekarstw była narażona systematycznie na szykany ze strony siostry Matyldy. Był to człowiek z natury zły i ograniczony tak, że nawet obozowe władze niemieckie nie nawidziły jej. Mimo to była i spełniała funkcję do końca. W przededniu wyzwolenia ewakuowała się z cofającymi się wojskami niemieckimi. O stopniu znienawidzenia Matyldy świadczyć może to, iż personel obozu xxxxx usiłował przeszkodzić w ucieczce po to aby mogła odpowiedzieć za swoje czyny. Jakkolwiek nikt nie informował mnie oficjalnie o celu istnienia obozu dziecięcego to jednak z okoliczności i w ogóle postępowania władz wynikało niedwuznacznie że dzieci przebywające w obozie miały być przeznaczone na uzupełnienie stanu ilościowego narodu niemieckiego spowodowane ubytkami wojennymi. Przede wszystkim pomijając samowolę siostry Matyldy władze niemieckie w tym lekarz powiatowy Niemiec z Mławy, który sprawował nadzór nad lazaretem starał się o stworzenie jak najlepszych warunków w miarę istnienia

31 22/23

możliwości. Ponadto istniał obowiązek zwracania się do dzieci tylko i wyłącznie w języku niemieckim. Był on praktycznie nierealny bo poza siostrą Matyldą personel składający się z polaków, polek czy też Rosjan nie znał języka niemieckiego.
W czasie pełnienia obowiązków lekarza przyjmowałem kilkanaście porodów od niewiast narodowości polskiej i rosyjskiej, które przybyły na teren obozu tylko po aby urodzić i po okresie połogu wracały do miejsca pracy. Dziecko pozostawało w lazarecie. Matkom nie odbierano nadziei powrotu dziecka. Były poprostu wprowadzane w błąd. Przypuszczam, że orientowały się o celu istnienia obozu, jednakże nie miały możliwości przeciwdziałania. Matki starały się utrzymywać kontakt z personelem nawiązując listowne kontakty. Z listów można było zorientować się, że matki przebywały na robotach przymusowych w Prusach Wschodnich.
Kobiety ciężarne były z zasady dowożone przez przodownicę i w odosobnionych wypadkach przez policję. Nad każdym łóżeczkiem dziecka znajdowała się wywieszka zawierająca między innymi imię, nazwisko i datę urodzenia dziecka. Żadnych zmian w odnotowaniu do imion i nazwisk na terenie lazaretu nie dokonywano, chociaż mogły istnieć błędy w prawidłowym zapisie nazwiska wynikające z trudności językowych. Pragnę zaznaczyć, że na samopoczucie matek rozstających się z dziećmi wpływał w dużej mierze fakt, że dziećmi opiekował się personel nie niemiecki. Jeśli chodzi o miejsce grzebania to trudno mi powiedzieć czy nie cmentarz rzymsko-katolicki lub ewangelicki i obliczoność tę mogłby ktoś mój zdaniem wozak, którego nazwiska nie pamiętam. Dokumentacja obozowa była prowadzona ale wyłącznie przez Niemców. Z uwagi na upływ czasu nie umiem określić ilości niemowląt, które przebywały w lazarecie w momencie wyzwolenia. Dziećmi zajęła się komendantura wojskowa. Wyposażenie w bieliznę i pościel było dostateczne.
Protokół niniejszy odczytano.

Przesłuchał: A. Lakparski
Protokołował: T. Ziemowlocka
Zeznający: M. Kaczor

- 4 -

31 22/23

możliwości. Ponadto istniał obowiązek zwracania się do dzieci tylko i wyłącznie w języku niemieckim. Był on praktycznie nierealny bo poza siostrą Matyldą personel składający się z polaków, polek czy też Rosjan nie znał języka niemieckiego.
W czasie pełnienia obowiązków lekarza przyjmowałem kilkanaście porodów od niewiast narodowości polskiej i rosyjskiej, które przybyły na teren obozu tylko po aby urodzić i po okresie połogu wracały do miejsca pracy. Dziecko pozostawało w lazarecie. Matkom nie odbierano nadziei powrotu dziecka. Były poprostu wprowadzane w błąd. Przypuszczam, że orientowały się o celu istnienia obozu, jednakże nie miały możliwości przeciwdziałania. Matki starały się utrzymywać kontakt z personelem nawiązując listowne kontakty. Z listów można było zorientować się, że matki przebywały na robotach przymusowych w Prusach Wschodnich.
Kobiety ciężarne były z zasady dowożone przez przodownicę i w odosobnionych wypadkach przez policję. Nad każdym łóżeczkiem dziecka znajdowała się wywieszka zawierająca między innymi imię, nazwisko i datę urodzenia dziecka. Żadnych zmian w odnotowaniu do imion i nazwisk na terenie lazaretu nie dokonywano, chociaż mogły istnieć błędy w prawidłowym zapisie nazwiska wynikające z trudności językowych. Pragnę zaznaczyć, że na samopoczucie matek rozstających się z dziećmi wpływał w dużej mierze fakt, że dziećmi opiekował się personel nie niemiecki. Jeśli chodzi o miejsce grzebania to trudno mi powiedzieć czy nie cmentarz rzymsko-katolicki lub ewangelicki i obliczoność tę mogłby ktoś mój zdaniem wozak, którego nazwiska nie pamiętam. Dokumentacja obozowa była prowadzona ale wyłącznie przez Niemców. Z uwagi na upływ czasu nie umiem określić ilości niemowląt, które przebywały w lazarecie w momencie wyzwolenia. Dziećmi zajęła się komendantura wojskowa. Wyposażenie w bieliznę i pościel było dostateczne.
Protokół niniejszy odczytano.

Przesłuchał: A. Lakparski
Protokołował: T. Ziemowlocka
Zeznający: M. Kaczor

52 55

Otrzymano

KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH w Warszawie

Nr

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Warszawa 76 w Warszawie - Wiceprokurator Wojewódzki
Dnia 18 r.
Janina Krężlewicz delegowany
Otrzymał
do Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich
Warszawie
w
działając na zasadzie art. 4 Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. Dz. U. Nr 51 poz. 295 i art. 119 kpk.
J. Chrzekowskiej
z udziałem protokolanta
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.
Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek złożyła stosownym podpisem, że uprzedzona jest o tej odpowiedzialności (art. 171 kpk).
Brakowski
(podpis świadka)

Następnie świadek zeznał co następuje:
Przedmiot Krakowski
Imię i nazwisko Henryk Juliusz
Imiona rodziców
Data i miejsce urodzenia urodz. dnia 15 listopada 1915 r. - Stara Wieś
Miejsce zamieszkania zam. Ilowa, pow. Włocławek, ul. Lipowa 15.
Zajęcie tapicerka na PKP
Wykształcenie 7-dóm. szkoły powszechnej
Karalność za fałszywe zeznania nie karany
Stosunek do stron obcy
W czasie okupacji mieszkałem we wsi Ilowa, gdzie moja rodzina miała gospodarstwo rolne. Przebywałem jako wozak w obozie w Ilowie. Wszedłem tutaj w czasie od 1942 do 1945 r czyli przez 2 i pół roku. W Ilowie był obóz przejściowy, którego nazwy po upływie nie pamiętam. Były tam drewniane baraki /razem około 20 baraków/, w których przebywała okresowo ludność cywilna różnych narodowości z Rosji

Brakowski

52 55

Otrzymano

KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH w Warszawie

Nr

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

Warszawa 76 w Warszawie - Wiceprokurator Wojewódzki
Dnia 18 r.
Janina Krężlewicz delegowany
Otrzymał
do Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich
Warszawie
w
działając na zasadzie art. 4 Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. Dz. U. Nr 51 poz. 295 i art. 119 kpk.
J. Chrzekowskiej
z udziałem protokolanta
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka.
Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek złożyła stosownym podpisem, że uprzedzona jest o tej odpowiedzialności (art. 171 kpk).
Brakowski
(podpis świadka)

Następnie świadek zeznał co następuje:
Przedmiot Krakowski
Imię i nazwisko Henryk Juliusz
Imiona rodziców
Data i miejsce urodzenia urodz. dnia 15 listopada 1915 r. - Stara Wieś
Miejsce zamieszkania zam. Ilowa, pow. Włocławek, ul. Lipowa 15.
Zajęcie tapicerka na PKP
Wykształcenie 7-dóm. szkoły powszechnej
Karalność za fałszywe zeznania nie karany
Stosunek do stron obcy
W czasie okupacji mieszkałem we wsi Ilowa, gdzie moja rodzina miała gospodarstwo rolne. Przebywałem jako wozak w obozie w Ilowie. Wszedłem tutaj w czasie od 1942 do 1945 r czyli przez 2 i pół roku. W Ilowie był obóz przejściowy, którego nazwy po upływie nie pamiętam. Były tam drewniane baraki /razem około 20 baraków/, w których przebywała okresowo ludność cywilna różnych narodowości z Rosji

Brakowski

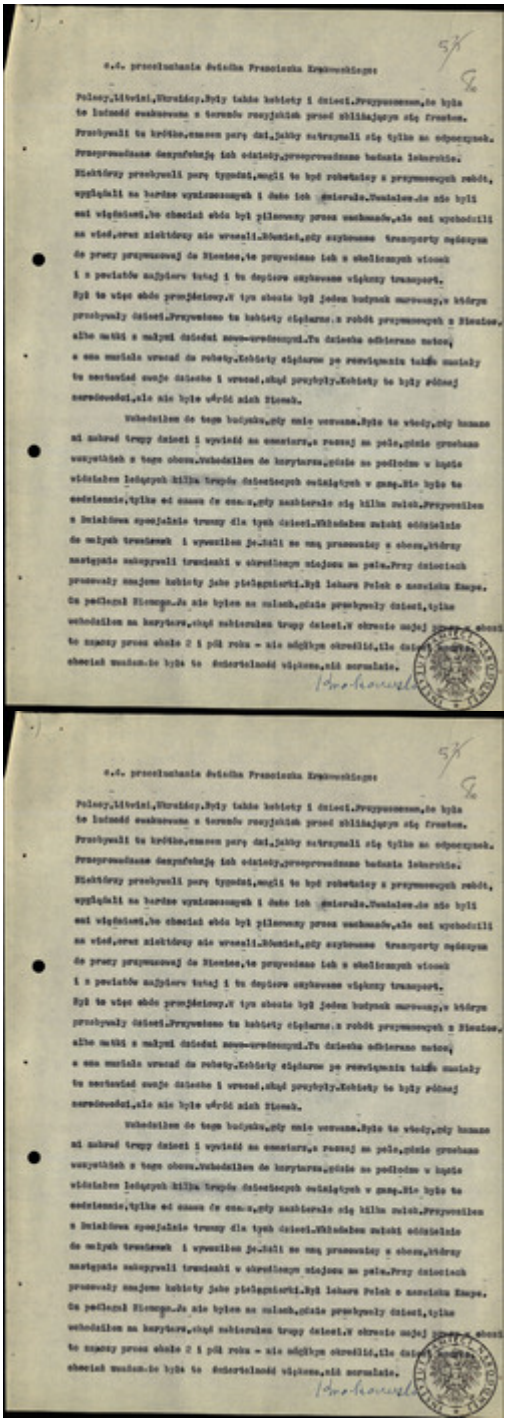

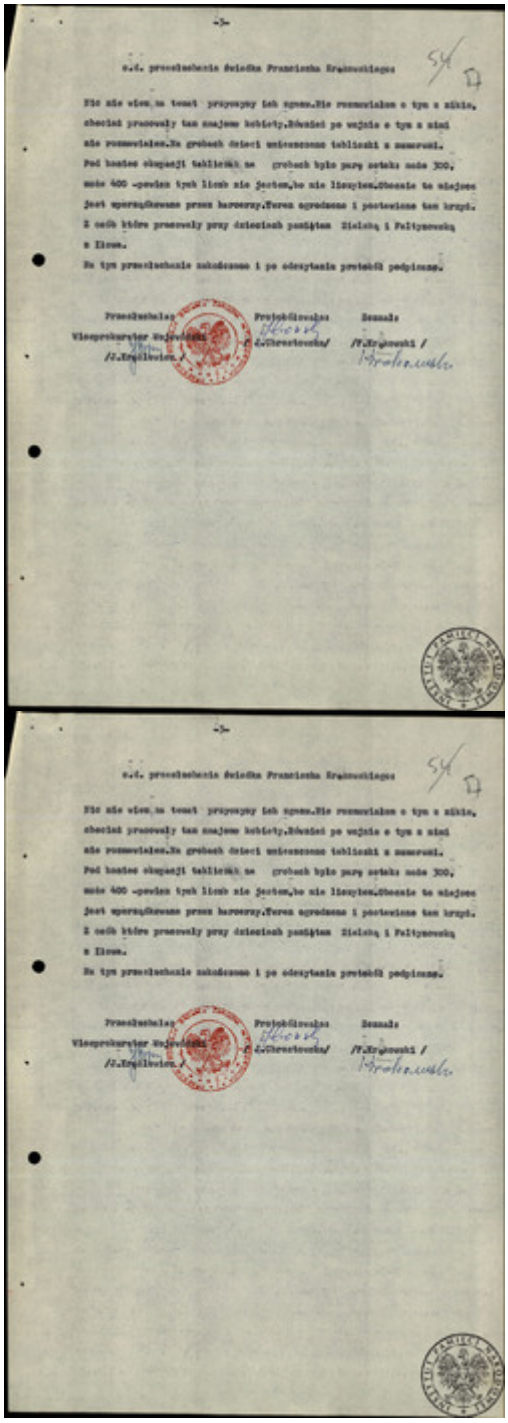

Z małą miejscowością leżącą w powiecie działdowskim-Iłowem wiążą się tragiczne losy dzieci zabranych matkom podczas II wojny światowej. Historia tego miejsca nie była przedmiotem szerszego dyskursu historycznego, jednak zbrodnie popełnione w obozie mają charakter niezwykle okrutny i obnażający działania nazistów wobec kobiet i dzieci podbitych narodowości.

Niemiecki obóz dziecięcy w Iłowie został utworzony na początku 1940 r. w ramach większego kompleksu obozowego, w którym początkowo przebywali polscy, a w późniejszym okresie również francuscy, radzieccy i włoscy jeńcy wojenni oraz robotnicy przymusowi, wywożeni następnie do pracy w głąb III Rzeszy. Obóz zlokalizowany był u zbiegu ulicy Jagiellońskiej oraz Leśnej i nosił oficjalną nazwę: „Durchgangslager für ausländische Arbeitskräfte in Ilowo".

Z zespołu budynków, sześć baraków wydzielono na potrzeby obozu dziecięcego zwanego potocznie przez Niemców „lazaretem". Cały obiekt otoczono, tak jak inne obozy tego typu, drutem kolczastym i obstawiono wartownikami. Dzieci przebywające w tzw. lazarecie były głównie narodowości polskiej, białoruskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i litewskiej. Dostawały się tam w rozmaity sposób i różnymi drogami. Wiele z nich było zabrane matkom przebywającym na robotach w Prusach Wschodnich. Stanisława Krokowska, mieszkanka Iłowa, wspomina:, „Wracałam pociągiem trasą Olsztyn-Działdowo-Iłowo. W pociągu jadącym z Działdowa do Iłowa zaobserwowałam trzy młode kobiety, które jechały z niemiecką siostrą zakonną. Kobiety te miały małe dzieci w wieku do kilku tygodni. Zapytałam jej wówczas dokąd jadą i skąd pochodzą. Otrzymałam odpowiedź, że wszystkie pracowały w okolicach Olsztyna, że jedna jest mężatką a dwie pannami. Mówiły, że zostały poinformowane, iż dzieci zawiozą do Iłowa, gdzie będą umieszczone w obozie, one będą zaś tam pracowały i opiekowały się swoimi dziećmi. Wtedy im powiedziałam, że dzieci będą im odebrane a one nie będą tam pracować (..). Idąc w Iłowie widziałam jak wszystkie te kobiety były wypychane przez strażnika obozowego. Płakały i mówiły, żeby oddać im dzieci..". Ciężarne kobiety ze wschodnich terenów okupowanych przez Niemcy również kierowano do obozu w Iłowie. Po porodzie odbierano im noworodki, a je same wysłano na prace przymusowe. Nigdy więcej nie zobaczyły już swoich dzieci. Naziści wychodzili przede wszystkim z założenia, że dziecko nie mogło przeszkadzać kobiecie w wykonywaniu pracy. Ponadto istnienie takich ośrodków pozwalało na realizację polityki rasowej zgodnie z którą dzieci spełniające kryteria rasy aryjskiej poddawano procesowi germanizacji, wywożąc je do obozów wychowawczych, mieszczących się w III Rzeszy lub oddając na wychowanie niemieckim rodzinom. Warto zaznaczyć, że w obozie zostały umieszczone również dzieci, które urodziły kobiety przetrzymywane w domach publicznych dla niemieckich oficerów i żołnierzy. Według zachowanych relacji świadków w tzw. lazarecie miały przebywać również dzieci przywiezione z Powstania Warszawskiego.

Stan liczebny obozu oscylował w granicach kilkudziesięciu do 200 dzieci w wieku do 5 lat. Stanowisko komendanta sprawował Mrowinski, pochodzący najprawdopodobniej z Westfalii, a jego zastępcą był Ratke. Do pomocy skierowano również miejscowych Polaków. W rewirze dziecięcym pracowały przymusowo polskie siostry zakonne z Płocka, którymi kierowała Niemka-Oberschwester Matylda, zapamiętana przez świadków jako niezwykle bezduszna i okrutna kobieta, niecieszącą się sympatią nawet wśród personelu niemieckiego. W 1943 r. do pracy w Iłowie także został skierowany polski lekarz dr Marian Knappe wraz z żoną Janiną. Warunki, które zastali w obozie były tragiczne, a śmiertelność wśród najmłodszych bardzo wysoka. Franciszek Krokowski, furman z Iłowa, wspomina: „Kiedy dzieci umierały miałem polecenie wywożenia ich. Chowano ich w trumnach. Grzebano ich w grobach indywidualnych. Nazwiska na krzyżach nie było a jedynie numery. Pod koniec okupacji pod lasem iłowskim w pobliżu ulicy Staszica pochowano około 200 dzieci."

19 stycznia 1945 r. niemiecka załoga ewakuowała się z Iłowa, a obóz zajęły radzieckie oddziały. Lokalna ludność poruszona losem dzieci przygarnęła je do swoich rodzin. W toku śledztwa wszczętego w 1966 r. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie ustalono, że trzynaścioro dzieci, pochodzących ze Związku Radzieckiego, zostało zabranych przez Armię Czerwoną. Po wojnie w sądach polskich toczyły się sprawy o przysposobienie dzieci oraz zmianę ich nazwiska. Jedna z ofiar podczas dochodzenie zeznała: „Kiedy przez pierwszą swoją matkę zostałam pobrana z obozu to na moim łóżeczku wisiała tabliczka z imieniem i nazwiskiem, z tego wnioskuję, ze pochodziłam ze Związku Radzieckiego. Żadnych dokumentów z obozu nie mam. Obok moje nazwiska na tabliczce przy łóżku była data urodzenia, którą ja właśnie podaję. Matka opowiadał mi, że gdy byłam dzieckiem, to nie miałam zupełnie włosów i cała byłam w krostach."

Po wojnie wiele dzieci próbowało odnaleźć swoje prawdziwe matki i poznać swoją tożsamość. Jednak nie zachowała się dokumentacja obozowa, a dane zamieszczone na tabliczkach zawieszonych przy łóżku oraz na tasiemce rączki dziecka były często niewystarczające i niejednokrotnie zawierały błędy w pisowni nazwiska. Także obecnie wśród licznych zapytań wpływających do Centrum Informacji o Ofiarach II Wojny Światowej zgłaszają się dzieci-ofiary obozu w Iłowie, które poszukują swoich korzeni.